

JERZY FRYCKOWSKI

L I S T Y O D M A T K I

Wszystkim nam w tym bólu jest po drodze.

Redakcja i korekta: autor

Projekt okładki Dorota Kędzierska.

Specjalne podziękowania dla Pani Marii Grodzickiej z Gdyni.

Zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Pomorskiego

ISBN 978-83-64922-87-9

Wydawca:


WYDAWNICTWO

wyróżnione Medalem „PRO PATRIA”

ul. Tygrysia 50, Sobolewo

15-509 Białystok

tel. 85 868 40 60

Druk i oprawa:



Drukarnia Biały Kruk Milewscy sp.j.

ul. Tygrysia 50, Sobolewo

15-509 Białystok

tel. 85 74 04 704

e-mail: drukarnia@bialykruk.com

LIST WIGILIJNY OD MATKI

Syneczku, zapach siana gaśnie pod obrusem.

Ciągle mijając Boga, modlisz się o matkę.

Wciąż za twoje zwątpienie rumienić się muszę,
grzeszne modlitwy syna przyjmować ukradkiem.

Dzisiaj na nic twe rany, krwawiące kolana.

Bóg nie jest w krwi i winie, choć myślą tak ludzie.

Musiałam odejść młodo. Zostałam wybrana
uczyć cię dorosłości i pozbawiać złudzeń.

Synku, podziel opłatek. Rodzina już czeka.

Urosłeś mi tak nagle bez mojej opieki.

Wiem, że nosisz mój obraz pod mokrą powieką.

Też śnię, jak parzysz kawę, jak niesiesz mi leki.

Zobacz. Pachnie choinka. Jest ciepło i jasno.

Mróz skrzypi pod butami. W oknie srebrna cisza.

Czemu nie widzę wnuków? Powiedz, jak mam zasnąć
i wrócić tak cichutko, aby Bóg nie słyszał?

LIST OD MATKI II

Synku, właśnie twój Ojciec wyruszył na łowy.
Tygrysy już się boją do snu oczy mrużyć.
Kiedy pobiegiesz za Nim, musisz być gotowy
nosić przy sobie kołczan z odwagą podróży.

Twój Ojciec ryby łowi, a sen jest Mu zbędny.
Wszystkie myśli z przeszłości płyną w górę rzeki,
gdzie ty u szczytu jodły zawieszasz kolędy.
Twarde włoskie orzechy. Sny pachnące mlekiem.

Słabo odbity w bombkach mały pokój z kuchnią.
W jedynym wolnym kącie dwie drewniane kule.
Ciasta przestały rosnąć. Tylko oczy puchną
drożdżami dziecięcych łez i matczynym bólem.

LIST III

Syneczku, właśnie Ojciec wczoraj do mnie przyszedł.
Był w szpitalnej piżamie. Nie zdążył się przebrać.
On wciąż myśli naiwny, że ciebie kołysze,
a przecież masz na skroniach zmartwienia ze srebra.

Tak jak kiedyś siadamy przy stole z wikliny
i wróżymy ci przyszłość z twardej Bożej ręki.
Ojciec jeszcze nie przywykł. Jeszcze z twarzy siny,
bo nie zdążył zdjąć bólu swej ostatniej męki.

Tu u nas jest niebiesko i kroki mniej bolą.
Zostawiamy ci miejsce przy plecionym stole.
Przywitalamy krwi chlebem i cierpienia solą.
Z martwych powiek zdejmujemy zbyt ciężkie obole.

LIST IV

Synku, ciągle pamiętasz złą wróżbę diagnozy,
gdy schowała się katem w snach białych fartuchów,
a ty nad skałą bólu chcesz lecieć jak orzeł,
męstwem podnieść ciśnienie i bliskich na duchu.

Kto jest w stanie uwierzyć? W śnie naiwne dzieci,
które jeszcze nie znają zapachu szpitala.
Twój ból to jest taki ptak, który nie odleci,
choć w nocy, gryząc język ,za sen się oddala.

Oddałeś mi te noce, które skradłeś żonie,
zimna biel czystej kartki stała się obłędem.
Sprawdzam ręką jak kiedyś. Twoje czoło płonie.
Myślałeś, że już byłam. Ja dopiero będę.

LIST V

Syneczku, zobacz, jak śpi twoja cicha żona,
co noc wsłuchana w oddech sytych mlekiem dzieci.
Klęknij pokornie przy niej ,a jej snu korona
twoje zmarszczone czoło nadzieją oświeci.

Ty krzyczysz w głuche niebo. Ona ciągle cicha
struga wasze przyszłe dni ostrzem swej pokory.
Gdy się obudzi w nocy, sprawdzi, czy oddychasz.
Czy nie zmęczył ciebie wiersz, czy nie jesteś chory?

Pozbiera w ryżę kartki i wyłączy płytę.
Skryje twe zgięte ciało pod pluszowym kocem,
lecz nie znajdzie kilku słów, które w dłoni skryte
spisały z detalami wasze pierwsze noce.

LIST VI

Synku, przesadzasz nadmiarem bukietów.

Wiesz, że w te chłody wystarczą mi znicze.

Nie klękaj nisko, nie męcz darmo grzbietu,

każdą twoją łzę po stokroć policzę.

Niebo nie sprzyja. Przybyłeś z oddali,

choć przed każdym snem wracasz do mnie myślą.

Dzisiaj w dwóch miejscach musisz ognie palić,

bo Święto Zmarłych nawet nam nie wyszło.

Nie przychodź jutro, szanuj swoje nerwy.

Nic nie poradzisz, że ktoś grób okrada.

Nie możesz przecież płakać tu bez przerwy.

Idź już syneczku, deszcz zaczyna padać.

LIST VII

Synku, wiem, że przybywa ci pustych talerzy.
Krzesła sterczą pod ścianą jak panny na balu.
Bliskich liczysz na palcach, tak łatwo odmierzyć
suchą biel opłatka i... nie mylić się wcale.

Nie trzyj wstydliwie oczu, razem z tobą liczę
samotne puste krzesła i dwanaście potraw.
W twych łzach zamiast nadziei płaczą smutku znicze.
Sama zmyję naczynia. Proszę synku, zostaw...

Twój Ojciec już nie pali. W chłodne chucha dłonie,
a mróz w drodze do pracy Jego kurtkę wstrzymał.
Śmierć jak Królowa Śniegu batem wspięła konie
i tylko ty naiwny wierzysz, że to zima.

LIST VIII

Synku, stoję kamieniem. Twoje okna płoną.
Soplem przymarzam do pnia. On tuli się do mnie.
Dzieci stroją choinkę, bombki grzejąc dłonią.
Na ścianach teatr cieni, a cienie ogromne.

I rośnie pod sufit stół, choć nogi ucięte.
Ciepły barszcz na przybysza nadstawia swe uszka.
Teraz ty, głowa domu, dyrygujesz świętem.
Pozostali prezenty niosą na paluszkach.

Skrusz opłatek za Ojca i przełam za Matkę.
Nikt i nic nie umiera, kiedy Bóg się rodzi,
więc nie wstydz się łez za nas i nie płacz ukradkiem,
bo wszystkim nam w tym bólu zawsze jest po drodze.

LIST IX

Syneczku, coraz częściej mijasz okna Redy.
Poraniony graffiti biedny, stary dworzec.
To także symbol naszej zwykłej, ludzkiej biedy.
Naiwnej wiary w Boga, że On nam pomoże.

Znów siedzimy we troje w rudym gmachu poczty,
wśluchani w tupot zimy przy głównej ulicy.
Na twarz kładziemy uśmiech. Łzy topimy w occie,
gdy podchodzą pod okna biali kolędnicy.

Jednak po raz kolejny ksiądz nie da obrazka.
A nam wstyd za ubóstwo, co nawet psa głodzi.
Nasza praca i wiara to jedna porażka,
bo nigdy w naszym domu Chrystus się nie zrodził.

LIST X

Synku, czy pamiętasz smak ostatniej potrawy,
która pełzała wężem spod białych drzwi kuchni?
Dzisiaj ptaki na murach zasiały już trawy,
nie gwizdziesz na gołębie, bo dawno ogłuchły.

Zasnęły też na zawsze psów spojrzenia wilcze
i już nikt nad naszym snem nie kładzie swej łapy.
Zasypiały zwierzęta ciepłem naszych milczeń.
Pewne, że za uszami zawsze ktoś podrapie.

Zobacz, kto jest przy tobie? Mniejsi bracia wierni.
Sprawiaj , że nigdy z żoną nie będziecie sami.
Pamiętasz ciasną kuchnię? Jak pachniał mój sernik?
I podobnie jak twój pies, jadłeś go oczami.

LIST XI

Synku, ciągle mnie pytasz, czy zmarznięta ziemia
nie nacina mi skóry, czy mogę oddychać,
a przecież wiesz dokładnie, już nie rzucam cienia,
więc mówienie do ciebie to kara lub pycha.

Najtańsza zwykła trumna i ponad ćwierć wieku
zamieniła mnie z drewnem w smutne, mokre próchno.
Jednak tę z najlepszych zdjęć masz mnie pod powieką
i na moje wołanie wciąż nie chcesz ogłuchnąć.

Uparcie co kilka lat odnawiasz litery,
więc niesiemy ten sam ból, to samo nazwisko.
Smuci mnie to co zawsze, że mój popiół szczery
nie zmieni ciepła znicza w domowe ognisko.

LIST XII

Synku, to już pół wieku jak wody odeszły,
a ty ciągle pod sercem kopiesz mnie piętami.
Jestem już fotografią. Zwykłym czasem przeszłym.
Stary, żółty kalendarz twoje oczy mami.

Wciąż czekamy na ciebie, a Ojciec siwieje.
Zrywa liście akacji, by płatki policzyć.
Swoimi sukcesami wzniecasz w nas nadzieje.
W rocznice naszej śmierci niesiesz bukiet zniczy.

I kwitną białe lampki nawet kilka godzin.
Nie więdną złote liście . Płonie parafina.
Siedemnasta piętnaście . Chwila twych narodzin.
Na zakrwawionych dłoniach podano mi syna.

LIST XIII

Synku, nigdy nie byłam we wnętrzu kościoła ,
gdzie co roku mnie szukasz pod samym sklepieniem,
gdzie na mszach za nas wciąż daremnie wołasz.
Zagryzasz język do krwi i wierzysz w zbawienie.

Tu przyniosłeś na rękach płacz swojego syna,
który wrócił do domu bogatszy o imię.
To tu przychodząc do mnie, modlitwę zaczynasz.
Choć nigdy tu nie byłam, wierzysz, że ją przyjmę.

Chciałabym wrócić z tobą. Omijać kałuże.
Szukać suchych wysepek marcowej odwilży
i jak matka u syna pozostać na dłużej,
zanim twój pocałunek moją rękę zwilży.

LIST XIV

Synku, dzisiaj komputer, wczoraj pióro gęsie
spija z kartki twoje sny o smaku poranka,
a ja wracam do czasów, gdy w szybie kredensu
odbijałeś marzenia, patrząc na baranka.

Mijały długie lata, celofan się kurzył,
a cukier kusił smakiem i ciągle był biały.
Gdy codziennie wracałeś ze szkolnych podróży,
ognie niebieskich oczu zimne szkło lizały.

A potem przyszedł grudzień, cukier stał się trendy.
Zamiast piątki ze szkoły przyniosłeś ulotki.
Krwawił za naszym oknem korytarz komendy.
Wiedziałeś, gryząc cukier, że już nie jest słodki.

To były twoje pierwsze naiwności baty,
choć Ojciec nie przyłożył do tego swej ręki.
Ty wciąż chciałeś barankiem posłodzić herbatę.
Zagryzłeś wargi do krwi. Poczuleś smak mięty.

LIST XV

Syneczku, Ojciec dzisiaj kupił dużą łyżkę
i będzie nią przez lata dzwonił w brzeg talerza,
a ty w wodach płodowych karmisz się łożyskiem,
dotykasz mego serca, nadzieję odmierzasz.

Brzuch mój widzę ogromy jak pełną godzinę.
Ptaki dziobią za oknem chleb dzielony z wiatrem.
Ciągle mnie w biegu kopiesz, do życia się wspinasz.
Odtąd kocham dwóch mężczyzn - zadanie niełatwe.

Już pochyla się lekarz, cienie na suficie.
Ojciec trzy piętra niżej z paczką papierosów.
On dał ci nos i oczy, a ja tylko życie
i tę krew, która zlepia twoje pierwsze włosy.

Gorzów Wielkopolski – Dębica Kaszubska

LIST XVI

Syneczku, zgasły święta, Jezus do mnie przyszedł,
na butach miał srebrny szron. Strach się we mnie lęgnie.
Zamiast Go w sercu przyjąć, ciągle wiersze piszesz,
by na jakimś konkursie zarobić na węgiel.

Już wiem , skąd się to bierze. To w bieli szpitala
zgubiłeś siłę kolęd, melodię pacierza.
Wychodziły mi włosy, a Bóg się oddalał
i w bólu tylko ciebie miałam za rycerza.

Broniłeś mnie przed śmiercią swym szkolnym tornistrem,
choć z dziurawych tramppek wystawały palce.
Dla Boga twoje stopy zawsze były czyste,
więc czemu przystał na to, aby wygrał kancer ?

LIST XVII

Synku, moja karetka czeka na podwórku.
Jej chłodne światła lodem liżą nasze grusze.
Od dziś żadna kobieta nie powie Ci *Jurku*.
Będzie ubywać włosów i przybywać wzruszeń.

To jest droga pod górę, z której się nie wraca,
choćbyś codziennie łykał dziesiątki tabletek.
Już niedługo zamieszkać w niebieskich pałacach.
Ty wprowadzisz do domu obcą mi kobietę.

Nie wolno mi się męczyć, opadam na nosze.
O szybę zadzieraszą nos. Krople deszczu straszą.
Synku, nie jedź za nami. Zostaw rower. Proszę.
Jeszcze widzę podwórko. Okno na poddaszu.

LIST XVIII

Synku, już wiesz na pewno, gdzie z Ojcem jesteście,
nie szukasz na stadionach czy śmierdzących dworcach.
Nasze dłonie splecione w ziemi chłodnej pleśni,
wyciągamy daremnie spod sześcianu kopca.

Czekamy tu na ciebie. Bukszpany i tuje
halabardy zielone na żer dają słońcu,
gdzie prócz liści jesienią już nikt nie choruje,
a zastrzeleni w grudniu, zeznań swych nie płaczą.

Żadna droga na cmentarz nigdy nie jest łatwa,
lecz daje po tej stronie wiedzę tak banalną:
Nie musimy już dziecku nocą palić światła,
nawet gdy jest pewne, że nie wrócimy rano.

LIST XIX

Synku, bardzo chcę wrócić do pokoju z kuchnią,
choć było tak ciasno, że śmiech się nie mieścił.
Twoje zmęczone oczy wspomnieniami puchną.
Wzrokiem błądzisz po ścianach, po obrazach z pleśni.

Przynies z piwnicy drewno, rozpal rudy ogień.
Blask da nam wątłe ciepło, może głód przegoni.
Napal też w moim sercu, bo ja już nie mogę,
gdy łamią się zapalki, wypadając z dłoni.

W ogniu będziemy chodzić boso i na palcach,
aby nie zbudzić myśli smutnych jak cień blady.
Porwiesz mnie ze szpitala lekkim krokiem walca.
Wrócimy do dzicciństwa smakiem czekolady.

Zostawię też nadzieję. Zobaczysz mnie rano,
jak wyglądam snu zmarszczki, w słońcu topię troski.
Wiarę włożę ci w usta jak słowo *Dobranoc*.
W dłoń zamiast pomarańczy... twardy orzech włoski.

POST SCRIPTUM

Zapaliłeś wosk zniczy, wierząc w magię ognia.
Próbowałeś się modlić, gładząc wzrokiem kamień.
Odpowiadała cisza ponura jak zbrodnia.
Spadały zwiędłe liście, wilgotne jak pamięć.

I klęczał tylko twój cień od płomieni krzywy
nad drobną garścią kości tak bardzo ci drogą,
bo tego dnia tylko ty odszedłeś stąd żywy,
a ci co chcieli bardziej, odejść już nie mogą.